

Łączy ich Manufaktura

– Poznański, Dłużniewski, Michalski byli rewolucjonistami. Każdy wyprzedzał epokę, dał miastu kopa do rozwoju i każdy zbankrutował – mówi o bohaterach swojej książki „Łódzka fabryka marzeń” Michał Matys

ROZMOWA Z
Michałem Matysem



•• Fabryka marzeń” Michała Matysa to książka, która udowadnia, że nawet najbardziej ambitne i szalone plany są możliwe do realizacji. Rozgrywająca się w Łodzi, Paryżu i afrykańskiej Kinszasie opowieść o trzech bankrutach, którym się coś udało, to jednocześnie kawałek historii Polski. Obowiązkowa lektura dla wszystkich ciekawych, jak stara fabryka, w której nie tak dawno można było kręcić horrory, przeobraziła się w centrum kulturalno-rozrywkowe na światowym poziomie.

DOMINIKA KAWCZYŃSKA: W książce porównuje pan kulisy powstawania Manufaktury do filmu sensacyjnego z zaskakującymi zwrotami akcji. Co sprawiło, że zainteresował się pan tym tematem?

MICHAŁ MATYS: 20 lat temu, gdy stawiałem pierwsze kroki w dziennikarstwie, poszedłem na spotkanie z Mieczysławem Michalskim, ówczesnym dyrektorem zakładów Poltex. Tak nazywała się dawna fabryka Poznańskiego. Michalski przewidział upadek włókiennictwa. Zapowiedział, że na terenie fabryki zrobi coś na kształt starego miasta, którego Łódź nigdy nie miała. Wymyślił centrum kulturalno-rozrywkowe z galerią handlową, muzeami, kinem, teatrem i kręgielnią. Był 1991 rok. W Polsce poza Makro Cash & Carry nie było marketów, a kręgielnie pokazywano jedynie w amerykańskich filmach. Dziennikarze patrzyli na Michalskiego jak na wariata. Dziś wiadomo, że okazał się wizjonerem. Pokazał Łodzi sposób na przetrwanie. Kibicowałem mu kilkanaście lat.



Imperium Poznańskiego, dzisiejsza Manufaktura, z lotu ptaka. Zdjęcie Jacka Kusińskiego z książki „Łódzka fabryka marzeń” Michała Matysa

Co, poza fabryką i bankructwem, łączy Izraela Poznańskiego, Jerzego Dłużniewskiego i Mieczysława Michalskiego?

– Niezwykła powtarzalność ich losów. Stąd pomysł, by stali się bohaterami książki. Choć żyli w różnych czasach, wszyscy byli rewolucjonistami. Każdy z nich wyprzedzał epokę. Poznański, który zbudował fabrykę, Dłużniewski, który był takim „łódzkim Waleśą” – rewolucji „solidarnościowej”, a Michalski – cywilizacyjnej. Każdy dał miastu potężnego kopa do rozwoju. I każdy poniósł osobistą klęskę. Poznański ludził się, że jego bawelniane imperium przetrwa dziesięciolecia, ale splajtowało tuż po jego śmierci. Dłużniewski myślał, że gdy obali komunizm, robotnikom będzie żyło się lepiej, ale oni stracili pracę. Umarł w biedzie i osamotnieniu, wyklęty przez kolegów. Michalski stworzył wizytówkę miasta: wymyślił Manufak-

ture. Ale oskarżono go o to, że sprzedając fabrykę Francuzom, zaniżył jej wartość. Zatrzymany przez ABW dopiero po trzech latach został uniewinniony. Jak powiedział Danton: „rewolucja zjada własne dzieci”.

W XIX w. ludzie ukuli legendę, że Poznański umieścił pod bramą prowadzącą do fabryki cudowną maszynę wybijającą złote ruble. W co wierzyli, gdy na wokandzie znalazła się sprawa Michalskiego?

– Wielu wydawało się, że prokuratura musi mieć rację. To był znak czasów, wybuchało tyle afer, że ludzie z łatwością wyrokowali: „Pewnie jest winien”. Wielu łodzian nie zdawało sobie sprawy, że przemysł włókienniczy w Łodzi ostatecznie upadł. Nawet władze miasta zamiast myśleć, jaką znaleźć alternatywę i na jakie nowe branże postawić, zastanawiały się, jak ratować fabryki włókiennicze. Michalski, starszy, dystygowany pan z laską, zrobił więcej niż wszystkie ekipy, które tu rządziły: czerwone i czarne. Miał pomysł na Łódź, którego one nie miały. A miasto znajdowało się w stanie upadku. Gdy pisałem tę książkę, wpadł mi w ręce tekst słoweńskiego dziennikarza. Myślał, że Łódź została w czasie wojny zbombardowana! Widział sypiący się gruz, dyktę w oknach i oberwane balkony. Z jego opisu wylaniało się morze ruin z dwoma wyspami: Piotrkowską i Manufakturą.

Dr Andrzej Rostocki powiedział mi, że miasto zapomina o postaciach, które odegrały ogromną rolę w historii Łodzi. Jako przykład podał właśnie Poznańskiego. Ma rację?

– Oczywiście! Gębę Poznańskiemu pierwszy dorobił Reymont w „Ziemi obiecanej”, kreując postać Szai Mendelsohna. Napisał genialną powieść, która jednak wykrzywia obraz kapitalizmu. W PRL Poznański stał się celem ataku propagandy: kapitalista, Żyd, wyzyskiwacz. Ludzie często traktują dokonania Poznańskiego jako dowody jego wyrachowania. Myślą: zrzucił się z innym fabrykantami na cerkiew, bo chciał się przypodobać imperium rosyjskiemu. Wybudował kościół, żeby robotnicy nie tracili czasu na bieganie do świątyni i mogli dłużej pracować (*śmiech*). Zapomina się, że kupił nowoczesne maszyny i zalewał Rosję towaram. „Express Ilustrowany” i „Express Wieczorny” założyli jego potomkowie. Kto o tym dzisiaj pamięta? W rzeczywistości Poznański

musiał być bezwzględny, ale chciał także zasłużyć na szacunek. Wiele mówi o nim zdarzenie z 1890 roku. Przyszedł do notariusza z pracownicą, której maszyna obcięła palec. Spisał, jakie wypłaci jej odszkodowanie. Czy jakikolwiek szef dzisiejszej firmy pofatygowalby się osobiście? Manufaktura sprawiła, że ludzie chcą dowiedzieć się o Poznańskim czegoś więcej. Do Muzeum Fabryki przychodzi rodziny z siatami pełnymi zakupów. Oglądają stare maszyny i drzewo genealogiczne fabrykanta. Na forach internetowych wymienia się anegdoty o nim. Poznański stał się modny.

Historia Dłużniewskiego, lidera łódzkiej „Solidarności”, modna nie jest. Ilu łodzian wie, co nazywa się łódzka Stocznia Gdańska i dlaczego?

– Niewielu. Ta nazwa przylgnęła do fabryki w 1980 roku. A to dlatego, że zawsze gdy zaczynał się w niej strajk, przyłączały się do niego inne zakłady. Tak samo jak do Stoczni Gdańskiej. Poza tym fabryka była owiana legendą strajku włóknianek z lutego 1971 roku, jedynego zwycięskiego przed powstaniem „Solidarności”, a przez to stanowiącego jedno z najważniejszych wydarzeń w społecznej historii Polski. Dziś, niestety, zniknęło ze świadomości Polaków. Związana jest z nim legenda miejska o tym, jak włóknianki pokazały gołę tyłki ówczesnemu premierowi Piotrowi Jaroszewiczowi, gdy namawiał je, aby wróciły do pracy. Kobiety robotnice nie wychodziły jak mężczyźni na ulice, nie paliły opon. Ale udowodniły, że potrafią myśleć racjonalnie i są silne. W 1980 roku przewoził im Jerzy Dłużniewski, mistrz tkacki. Na jego skinięcie zrobiłyby wszystko. Z wyglądu rumcajsowaty, uczciwy, prostolinijny. W 1989 roku został poślem. Ale kariery nie zrobił. Nie potrafił długo i pięknie mówić o niczym. **„Łódzka fabryka marzeń” to książka poświęcona przeszłości. Na samym końcu pojawia się jednak fragment o Andrzeju Walczaku, który zbudował firmę Atlas i wymyślił Nowe Centrum Łodzi. Uda mu się wcielić tę wizję w życie i nie zbankrutować?**

– Trzeba realizować nawet najbardziej szalone pomysły. Są tacy, którzy gdy słyszą o Specjalnej Strefie Sztuki i budynku – wielkiej szklanej rurze, pukają się w głowę. Tak samo było, gdy Michalski opowiadał o kręgielni. Wierzę w sukces Walczaka. To realny pomysł. Opiera się na założeniu, że PKP

zbuduje kolej dużych prędkości – takie polskie TGV. Nowe Centrum Łodzi powstanie wokół dworca Łódź Fabryczna. To ogromna szansa. Łódź może przyciągnąć wielu ludzi zmęczonych mieszkaniem w stolicy, jeśli będą oni mogli dojechać tam w pół godziny. Denerwuje mnie, gdy słyszę narzekania: „to się nie uda, bo miasto jest beznadziejne”. Nie uda się, jeśli łodzianie będą tak myśleć.

Mamy kompleks Łodzi?

– Raczej kompleks Warszawy. Sam, gdy jako chłopak mieszkalem w Łodzi, byłem przekonany, że miasto jest dyskryminowane przez stolicę. Myliłem się. Większym problemem było, że to władze Łodzi nie miały pomysłu na jej przyszłość. Uprawiały propagandę. Nie miały odwagi mówić tego, co niepopularne, że dla włókiennictwa nie ma ratunku, a szansą dla Łodzi jest rola zaplecza stolicy. Rządzący skupili uwagę na lotnisku zamiast na dobrych połączeniach kolejowych. Nie sugeruję, że Lublinek jest niepotrzebny. Pytam tylko, co jest ważniejsze – szybki dojazd pociągiem do Warszawy czy wycieczki łódzkich elit do Paryża? Snuje się plany podboju innej galaktyki, gdy tymczasem trzeba wrócić na Ziemię. ☉

ROZMAWIAŁA DOMINIKA KAWCZYŃSKA

Michał Matys, urodzony w Łodzi, z wykształcenia archeolog, z zamiłowania reporter; był dziennikarz „Gazety Wyborczej”; miesięcznika „Profit” (obecnie „Forbes”) i tygodnika „Przekrój”. Współpracował także z „Rzeczpospolitą”. Autor książki „Towarzystwo” i współautor „Genu ciekawości”. W latach 2008-2009 realizował dla Telewizji Polskiej „Zagadki tamtych lat”, cykl o groteskowej rzeczywistości PRL-u; za odcinek o strajku łódzkich włóknianek („Kto pokazał tyłek Jaroszewiczowi?”) dostał nagrodę Grand Press za najlepszy reportaż telewizyjny 2009

Książka



Łódzka fabryka marzeń. Od afery do sukcesu
Michał Matys

Oficyna Wydawnicza Rytm
Warszawa 2011